NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Co mówi Wilno.

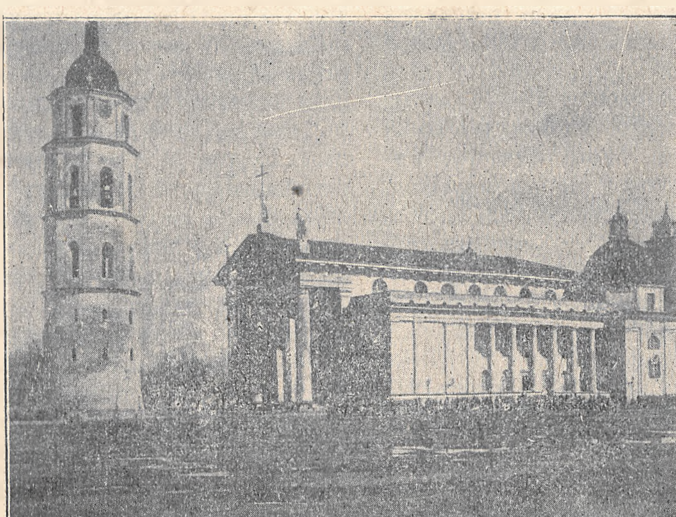
I.

PLAC KATEDRALNY.

Ciche, słoneczne popołudnie wczesnej wiosny. Wychodzę na miasto. Przedemną równa, długa, szeroka ulica osadzona drzewami. Na lewo zdają się te szeregi drzew zstępować po lekkiej pochyłości ulicy, dążąc sznurem ku odległemu placowi. Idę z niemi.

Na placu w blaskach zachodzącego już słońca, na tle gór jeszcze przyprószonych śniegiem i prześwietlonego błękitu nieba stoi prastara katedra.

„Tam kolumn rząd, tam tłum posągów stoi“, a ponad kolumnami, u szczytu iskrzy się w słońcu złocony krzyż i bieleją klęczące postacie rozmodlonych aniołów. Drzwi świątyni zamknięte. Cisza wewnątrz. W zadumie stoję przed portykiem. Lekki wietrzyk przenosi po niebie białe chmurki, a na białych posągach drżą promienie słońca...



Katedra wileńska.

Co to?... Postacie kamienne ożyły: usta ich poruszają się cichym szeptem, oczy wszystkich zdają zwracać w jedną stronę...

Patrzę w kierunku tego wzroku, wsłuchuję się w mowę posągów. „Obejrzyj się za siebie — szepcą one — tam za żelaznemi sztachetami, wśród klombów kwiecia stoi czarny posąg tej, co najusilniej na zgubę Polski i Litwy działała. Potomkowie jej sądzą się tu panami i na urągowisko ludowi wznieśli pomnik gnębicielki przed jego główną, ukochaną świątynią, tym sarkofagiem wielkiej jego przeszłości...

Zuchwale, bezczelnie spoglądać się zdaje na lud czarna postać carycy, lecz policjant dniem i nocą strzedz musi Katarzyny przed objawami polskich uczuć wiernopoddańczych. Po prześlicznym skwerze spacerują tylko czynownicy i stupajki. Polacy mijają pomnik ze wstrętem... Płyną lata... Siła i nienawiść ludu rośnie. I przyjdzie dzień, gdy legnie ten czarny pomnik strzaskany u stóp cokółu, gdy dumna caryca czołem o ziemię Polską uderzy... A my?... my jak przed setkami lat stać tu będziemy bezpiecznie, nienaruszeni na świadectwo nieuniknionego w dziejach zwycięstwa światła nad ciemnością, barbarzyństwa nad cywilizacją, Polski nad Moskwą“.

Umilkły posągi, a jam jeszcze stała przed niemi bojąc się spłoszyć „osobliwą“ chwilę. Słońce skryło się za Górę Zamkową. Cicho, nieruchomo stały białe posągi królewskie.

Es.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Idźcie wy młodzi...

Idźcie wy młodzi,
jak słońce kiedy w brzaskach zorzy
[wschodzi,
we wrota chat!

a bądźcie szczersi,
od tych, co w strzechy szli od dawnych
[lat,
z pogardą w piersi!

a bądźcie czujni, jak gwiazd hieroglify,
wśród nocnej mgły
i strzeżcie Ludu, jak skrzydlate gryfy,
jak skarbów lwy!

hej młodzi,
to obowiązek wasz,
strzedz tej ostatniej łodzi,
przy watrach dzierżyć straż!

więc bądźcie czujni, jak gwiazd hieroglify,
wśród nocnej mgły
i strzeżcie Ludu, jak skrzydlate gryfy,
jak skarbów lwy!

W muzeum ludoznawczem.

Zanim powstało »*Narodopisné museum*« czeskie w pięknym pałacu Kińskich, mieli już Czesi ładne i cenne muzeum ludoznawcze w kilku salach *Musea Kralovstvi Czeského*«. Opowiadał mi nasz „konsul“ a sekretarz tego muzeum, Fr. Kvapil, że przeważna część bogatego zbioru pochodzi z darowizn chłopa czeskiego. Skoro uczestnicy wycieczki oglądnęli pierwsze dary, wnet za powrotem do domu wyszukiwali u siebie, znajomych i sąsiadów przedmioty godne pamiątki i wysyłali do „mateczki Pragi“. Nie był ponoś rzadki wcale gospodarz, co mil kilka szedł pieszo do złotego miasta, aby zanieść stary modlitewnik albo zaczytaną książkę świeckiej treści, lub wreszcie sukmanę staroświecką do muzeum. Patrjoci z inteligencji przetrząsali różne zakątki osad ludowych, aby zgromadzić w szafach muzealnych, co tylko godnego znaleźli i uznali. Dzisiaj już liczebnie bogaci się „Museum narodopisne“, acz jakość lepsza została w pałacu przy placu św. Wacława.

I u nas dotąd ludoznawstwo ma dział swój tylko w ogólnem Muzeum narodowem. Jak Czesi przecie od czasu wystawy etnograficznej osobne muzeum ludowe posiadają, tak i my zapewne po wystawie etnograficznej doczekamy się osobnego muzeum ludoznawczego. Gdzie i kiedy ono powstanie i jak powstanie, tutaj o to mniejsza. Będą w niem rozmaite działy: ubiorowy, przemysłowy, zwyczajowy, oświatowy i t. d. Izba historyczna i oświatowa mnie zajmują najbardziej, a w nich pragnę widzieć, co poniżej opowiem.

Wejdzie chłop do muzeum, pragnąłby coś widzieć i czegoś się nauczyć, a nie oglądać tylko to, co każdego dnia widzieć może u siebie w domu. Rozgląda się po ścianach i przypatruje się podobiznom i czyta charakterystykę człowieka pod obrazem umieszczoną. Cóż tam są za postacie? Jest Kazimierz Wielki „król chłopski“, jest Kościuszko, nobilitujący chłopa, Stefan Batory, nagradzający Wielocha mężnego, są obrazy, co przedstawiają te momenty z dziejów ojczystych, które ducha narodowego polskiego w chłopie budzą lub umacniają i przykuwają jego myśl i jego serce do narodu. W tym szeregu się znajdą i pisarze Polski niepodległej, wraz z poetami XIX. wieku, którzy dla ludu miłość w innych stanach budzili. Poczet ich znakomity. A przed innymi rzuca się w oczy każdemu portret Staszica, pierwszego ludowca polskiego, którego chwałą nieśmiertelną jest spółka Hrubieszowska.

Na drugiej ścianie również obrazy, stanowiące ciąg dalszy poprzednich, bo tam pisarze i ci, co dla ludu pisali, jak Anczyc — i ci, co z ludu brali tworzywo poetyckie od Szymonowicza aż do Konopnickiej.

Lecz ten jest silnym członkiem narodu i narodowi daje tężyznę, kto siłę swą rozumie, zna i jej dumę czuje. Pewności siebie naród potrzebuje, a potrzebuje jej i lud polski, tak mało o sobie wiedzący. Niech uświadomi sobie, że geniusz w jego umyśle rozwinąć się może. Obaczy więc postać Wadowity, co z bosego pastuszka wyszedł na rektora w aksamicie, przyjrzy się Janickiemu, który od zabawek na łące poszedł kosztem możniejszych do szkoły i wsławił się, że sam papież mu wieniec zaszczytny ofiarował. Postaci t kich

dzieje dostarczą nie małą galerję. Aleć i tym się miejsce należy, co nad uświadomieniem narodowem polskiego ludu pracowali zbożnie, żeby wymienić jeno Stalmacha na Śląsku. Towarzystwa oświatowe oczywiście odpowiednio się też muszą gromadom wieśniaczym w muzeum przedstawić.

W dziale historyczno-kulturalnym i oświatowym piękny będzie zbiór literacki. Jest tu naprzód wszystko, co pióro literackie i naukowe pamięci pokoleń przekazało, a więc wydawnictwa etnograficzne, naukowe jak roczniki „Wisły“, „Ludu“ i wydawnictw odpowiednich Akademji. Na ścianie wisi karta na wzór mapy w czytelni krakowskiej Akademji, przedstawiająca obszar polski, a uwidoczniająca okolice zbadane już folklorystycznie, lingwistycznie czy ekonomicznie albo historycznie. Barwa i sygnatura wskazuje odpowiednią pracę i miejsce jej ogłoszenia. Jest tam miejsce i na mapę gwar polskich czyli językową, która wskazuje znamienne właściwości języka ludowego w pewnych okolicach. Druga jeszcze karta konieczna, to karta, która obrazkami przedstawia stroje i ubiory rodzime, gdzie i jakie się przechowały, oznaczając nawet do jakiego czasu się strój pewien, tu czy tam, teraz już zatracony, zachowywał.

Do muzeum ludoznawczego przyjdzie i człek nauczny. On chce poznać historyczny rozwój oświaty. Przegląda oszklone szafy, w których zgromadzono wedle sił to, co lud polski czytał i czyta, wszelkie Proroctwa Saby, Historje o Magelonie czy św. Genowefie. Osobno są książki świeckie, osobno zaś czytania nabożne, między któremi stary egzemplarz Żywotów Świętych Skargi z pod strzechy podkarpackiej złożono. Uzupełnieniem prozy będzie niezmiernie ciekawa poezja ludowa, sprzedawana na odpustach po groszu. Wszystko to łączy myśl jedna przewodnia: twórczość dla ludu. Ale i lud sam tworzy. Mamy już przecie i autorów-chłopów, autorów „drukowanych“ i niedrukowanych. Pewnie, że nie znajdziemy pod polskiemi strzechami takich ślicznych i tylu rękopisów oprawnych i malowanych, ile i jakich ich mają Czesi, ale czyby się znowu nic nie znalazło, chyba twierdzić tak nie możemy. A jakie to piękne są owe książeczki, które chłop czeski skopiował z drukowanej, ręcznie drukował każdą literę i ozdoby jej malował. Są tam i nieprzepisywane lecz także oryginalne spisy pieśni wszelakich i powiastek lub rad albo przepisów. A listy ludowe, ile one mają treści cennej dla psychologa, językoznawcy! *) Ten naprawdę indywidualny sposób wysłowienia się i pisania, nie wymuszony i nie tresowany przez szkołę, ale samorzutny i rodzimy — co to za materjał dla badania ducha duszy polskiej i ducha mowy polskiej.

Lud dzisiejszy kształci się przeważnie na pisemkach gazetkowych. W muzeum ludoznawczem zarówno pisma perjodyczne jak wydawnictwa książkowe i książeczkowe ludowe znajdą się w porządku chronologicznym zestawione po egzemplarzu jednym. Pouczające byłoby wskazanie przy każdym okazie, jak liczba jego przedpłacicieli i czytelników się rozwijała, a na osobnej znów karcie byłoby uwidocznione, w której okolicy i jakie pismo cieszyło się i kiedy poczytnością, w takiem bowiem zestawieniu przebija się i historja oświaty ludowej, jej rozwój i jej barwa. A czyż to wszystko dziejopisowi nie jest potrzebne? A z nas każdego alboż to nie ciekawi? Tablica taka będzie wybornem dopowiedzeniem do tablic oświatowych, które znów wskazują statystykę niepiśmiennych i nie czytających. Gdybyż te tablice mogły objąć wszystkie ziemie polskie!

Ten dział muzeum ludoznawczego stworzyć się pozwoli bez wielkich kosztów, ale nie powstanie bez wielkiej dobrej woli. Ludzie dobrej woli, co obrazowe, zrobić muszą, a co jest materjałem, muszą wynaleść i przynieść. Pieśń ludową zapisać, listy zebrać, zapośredniczyć w ofiarowaniu starej książki lub jakiegoś malunku, to trud mały, a już najmniejszy dla tych, co najbliżej są ludu i w jego środowisku żyją: ksiądz, nauczyciel, student na wakacjach. Jeno o „dobrą wolę prosimy Cię, Panie!“

Jan Magiera.

---

*) W kwietniowym „Przewodniku oświatowym“ mają być: „Uwagi o wyniku konkursu kalendarzowego T. S. L.“.

Kwestja przedhistorycznego pochodzenia jaskini stradeckiej koło Janowa.

Znana niemal każdemu Lwowianinowi jaskinia w Stradczu koło Janowa, pochwalić się może, jak dotychczas, pokaźną literaturą, podającą jej opisy tudzież szczegóły odnoszące się do jej historji. Pierwszą taką wiadomość podał Wł. Zaleski w kalendarzu, wydanym we Lwowie w 1822 r. (Pielgrzym lwowski) naprzód w języku niemieckim, a później i w polskim.

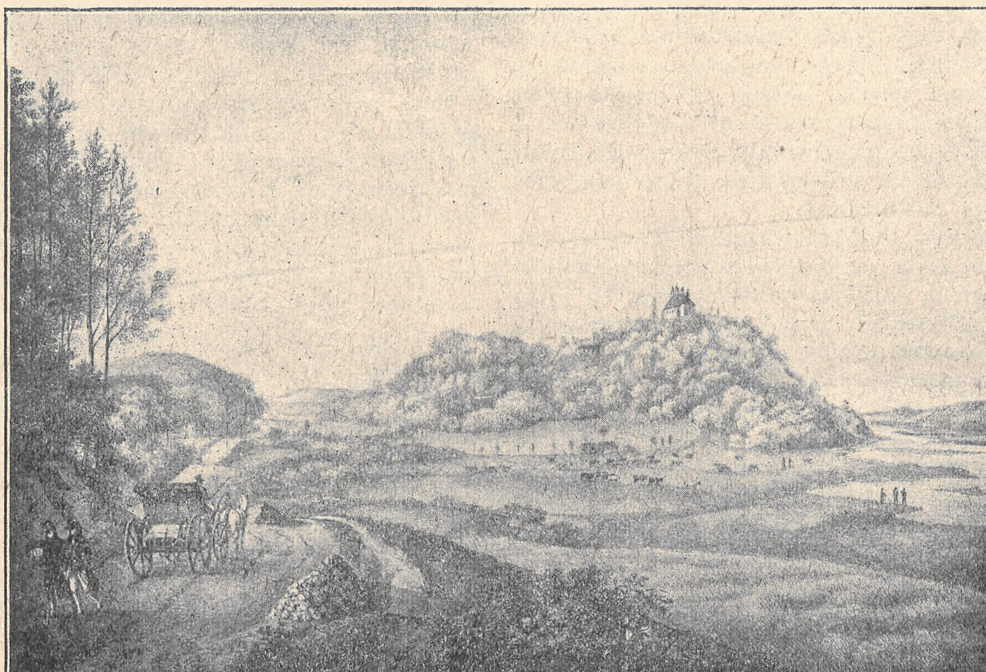
Późniejsze opisy nie wiele tylko i to drobnych szczegółów dodały do znajomości tego ciekawego zabytku, zawdzięczającego swą sławę przedewszystkiem sąsiedztwu Lwowa, a niemniej i wspaniałemu stawowi janowskiemu, który zawsze ściągał wielu letników z miasta.

Niedaleko przed samym Janowem, po lewej stronie gościńca prowadzącego ze Lwowa wznosi się wysoka, zalesiona góra, u stóp której widnieje czarna czeluść jaskini. Uchyliwszy nieco głowy, wchodzimy naprzód do okrągławej formy przedsionka, wysokiego na jakie dwa metry, a wykruszonego w miękich trzeciorzędnych piaskowcach. Niegdyś sklepienie jego podpierały dwa naturalne ka-

mienne słupy, a popod ścianami ściągnąć się miały takież ławy, po których dzisiaj i śladu nie pozostało.

Z wchodowej tej sali prowadzą dalej w głąb dwa chodniki w rodzaju kurytarzy, z których jeden biegnący w prawo dzisiaj jest już całkowicie zawalony, drugi zaś do 200 metrów długości zachował się dotychczas. Mniej więcej w połowie całej owej rozciągłości jest on przeważnie tak wysoki i szeroki, iż wcale wygodnie przechodzić może przezeń jeden człowiek; dopiero w dalszym swym biegu staje się coraz węższy i niższy, miejscami nawet tak znacznie, iż formalnie na czworakach trzeba się przeciskać, ażeby dotrzeć do samego końca. Tuż przed tym przechodzi się przez kilkanaście wcale nawet stromych stopni, poza którymi już chodnik rozszerza się w większych rozmiarów komnatę, usłaną masą ziemi oberwanej ze sklepienia. zbłądzili i nie zdołali znaleść drogi z powrotem. Tego rodzaju podań mniej lub więcej prawdopodobnych znaleść można nie mało w najrozmaitszych opisach, pochodzących z różnych, wcale niedawnych nawet czasów.

Jedno z nich głosi, iż podziemia te dochodzą aż do Kijowa i tam łączą się z jaskiniami „Ławry peczerskiej“, a według innych bardziej umiarkowanych, ciągną się one tylko do stawu janowskiego. Bardzo nawet wątpliwą zdaje mi się być również, ogólnie podawana wiadomość o strasznej śmierci, jaką ponieść miała ludność okoliczna, która tu przed Tatarami w 1616 r. szukała ocalenia. Trudno bowiem przedstawić sobie, ażeby większa masa ludzi mogła wogóle pomieścić się jako tako w wąskich chodnikach i żeby oczekiwała w nich usunięcia się nieprzyjaciela.



Widok Stradcza pod Janowem.
(Z rysunku Langego, według litografji Pillera).

Jak w całej jaskini powietrze jest wcale znośne, to dopiero tutaj jest ono bardziej ciężkie i widocznie nie przewietrzane prądem powietrza. Ściany komnaty tej, jak również i całego kurytarza pokryte są licznymi napisami osób zwiedzających w rozmaitych czasach tę jaskinię. Przy końcu komnaty widać jeszcze nisko przy ścianie otwór, który prowadzić miał niegdyś do dalszych rozgałęzień podziemia, ale dzisiaj jak się sam o tem przekonałem, wciskając się w to zagłębienie, jest już całkowicie zasypany.

W jaskini tej w tym stanie, w jakim się ona obecnie przedstawia, zabłądzić jest bezwarunkowo nie możliwe, chociaż jeden z opisujących ją autorów w 1878 r. powiada, iż niebezpieczną jest rzeczą puszczać się w jej głębie, ponieważ, jak opowiadają, zginąć w niej mieli dwaj chłopacy, którzy

Bardziej jednak fantastyczne jest przypuszczenie, jakoby jaskinia stradecka miała kiedyś służyć w czasach przedhistorycznych jako świątynia bożków pogańskich, lub tylko jako siedziba ówczesnego człowieka. Dr. Wł. Demetrykiewicz wykazał dowodnie znaczenie tej, jak również i innych podobnych jaskiń Galicji wschodniej, jako dawnych monasterków skalnych (klasztorów) zakonników reguły św. Bazylego *). Co do stradeckiej jaskini, prawdziwość podobnego twierdzenia udowadniają nawet dokumenta historyczne, według których pokazuje się, iż przebywali tu jakiś czas ruscy zakonnicy tego zakonu i później dopiero przenieśli się do pobliskiego murowanego klasztoru.

*) Dr. Wł. Demetrykiewicz. Groty w skałach Galicji wschodniej, Materyały antrop.-archeologiczne. Kraków 1903. tom VI., str. 81.

Chociaż tak pewnie przekonany byłem o niezbyt dawnem pochodzeniu stradeckiej jaskini, zresztą w znacznej swej wielkości będącej dziełem ręki ludzkiej, to jednak nie mogłem się oprzeć chęci przeprowadzenia w niej badań przy pomocy rydla. Spodziewałem się, iż w każdym razie uda mi się przecież natrafić w ziemi na jakiekolwiek, choćby najdrobniejsze resztki, pozostałe po dawnych jej mieszkańcach, którymi niechby byli nawet wspomniani zakonnicy. Ponieważ zaś najbardziej do przekopania odpowiedniem miejscem pokazała się pozostała część zasypanego, prawego chodnika, więc przy końcu tegoż podjąłem się badania.

Przy słabem świetle świecy praca trwała niecałych dziewięć kwadransów i w rezultacie uwieńczona została nieznacznym wprawdzie, ale wcale ciekawym wynikiem. Otóż przekopując powierzchnię jakich trzech metrów kwadratowych do głębokości mniej więcej 1 ½ metra natrafiłem z początku na drobne kawałki węgli, stające się coraz bardziej liczniejsze w miarę pogłębiania dołu. Dalej znalazł się kawałek czerepu naczynia glinianego, co zachęciło mnie do jeszcze głębszego i szerszego kopania w tem miejscu. W krótkim czasie wydobyłem większą już ilość czerepów, a obok nich kilka kostek zwierzęcych i nieco niedopalonych kawałków drzewa.

Z resztek glinianych nie da się odbudować całego naczynia, ponieważ należą one do pięciu odmiennych okazów, z których jeden z równoległymi, wyciskanymi na powierzchni paskami pociągnięty był bardzo nierównomiernie zielonawą polewą, miejscami nawet brakującą. Drugi okaz o czteromilimetrowej grubości ścianki, ulepiony z krzemionki i wypalony starannie nie był wcale polewany. Inny podobny bardzo do dzisiaj wyrabianych ozdobiony był ornamentem reliefowym w postaci gzemsów, obejmujących jego brzusiec. Najciekawszy jest jednak czerep, jeden z gatunku najpierwotniejszych, wskazujący na naczynie z grubemi ściankami, ulepione nieudolnie z bardzo licho wymieszanej gliny, pełnej obcych przymieszek i najwidoczniej nierównomiernie wypalonej.

Mimo najstaranniejszego dalszego poszukiwania nie udało się natrafić na dalsze resztki tych naczyń, które jak sądzić można z sąsiedztwa węgli, drzewa i kostek zwierzęcych (ptaków) służyć musiały kiedyś do gotowania potrawy jakiemuś zagaddkowemu, tutejszemu mieszkańcowi.

O ile jesteśmy w stanie wnosić z tak drobnych danych, wiek tych resztek odnieść można do jakich 200—300 lat przed nami, na co wskazywać się zdaje również okoliczność. iż wykopane zostały w głębokości metra od poziomu powierzchni jaskini. Trudno przypuścić, ażeby człowiek, który urządzał sobie tu uczty, zakopywał resztki naczyń tak głęboko w ziemi razem z pozostałościami swego pożywienia. Usuwający się z powały piasek zasypał je powoli z biegiem lat, a zanim zostały całkowicie zagrzebane przechodzący po nich ludzie musieli resztę ich dalej poroznosić po jaskini tak, iż nie wiele ich tylko znalazło się razem obok innych, w ten sam sposób przeniesionych w to miejsce. Tem tłómaczę fakt odnalezienia resztek pięciu odmiennych gatunków naczyń glinianych i to tylko w kilku czerepach.

Kim zaś był człowiek, który je tu pozostawił na to nie łatwo odpowiedzieć. W każdym razie nie mógł nim być wcale przedhistoryczny jakiś mieszkaniec, a najpewniej musieli to być wspomniani zakonnicy, którzy zdala od gwaru świata prowadzili tu nawpół pustelniczy żywot, oddając się tylko w wolnych chwilach gospodarskim swym zajęciom.

Próbowałem również w innych miejscach przeprowadzić zbadanie dolnych warstw ziemi w jaskini, ale wszędzie okazała się ona twardą skałą piaskową. Wzdłuż początkowego biegu dłuższego lewego ramienia widać po obu stronach szereg wgłębień, jakby pieców, wykutych również w twardym kamieniu, który oparł się skutecznie uderzeniom rydla. Jedynie ziemia prawego chodnika, u końca którego właśnie kopałem, nadaje się doskonale do tego, ponieważ stanowi ją pokład suchego piasku, gdzieniegdzie tylko zmięszany z odłamami kamienia. Również miękki jest grunt w końcowej komorze, do której prowadzi dłuższy lewy kurytarz. Próba kopania powierzchni nie dała żadnych wyników, a głębsze badania byłyby nadzwyczaj utrudnione, a w każdym razie nie wykazałaby wyników, jakieby mogły zaprzeczyć wypowiedzianemu przekonaniu co do niezbyt starożytnego początku tych pieczar. W ten sposób kwestja przebywania w nich przedhistorycznego człowieka nie może być nadal poważnie traktowana, tem bardziej, że i cała okolica Janowa nie posiada żadnych tego rodzaju zabytków.

B. J.

MALUCZCY.

(Ciąg dalszy.)

Pamiętasz pewno tę wśród niw wijącą się ścieżkę, kędy raz w skwarne południe lipcowe wracałeś z książką w ręku. Kłosy dojrzałe schylały się przed tobą, bławatki haftowały ci drogę, a rozpostarty namiot niezgłębionego błękitu igrał nad głową twoją białemi różami obłoczków. Szedłeś zadumany. W myśli snuły ci się dzieła twej przyszłości, w swem — marzącem, tkliwem sercu, co za młodu ze wszystkich uczuć ludzkich najlepiej znało tęsknotę i ból — niosłeś miód słodkich

uczuć, którymi bez wyjątku darzyłbyś wszystkich, złych i dobrych, tych, którzy cię męczyli i tych, których kochać byłeś gotów. Dusza twoja, przedziwnych blasków pełna, dawała światu skarby swych uczuć i nawzajem żądała jasności i ciepła.

Na wzgórzu, pod lasem, na mchach aksamitnych siedziałyśmy z siostrą w gęstym cieniu choiny. Ręce miałyśmy pełne kwiatów i usta od leśnych malin rumiane, a pszczoły złotym wiankiem brzęczały nam nad głowami.

Przyszła nam myśl pusta krzyknąć na marzyciela. Porzucił ścieżkę wśród kłaniających się kłosów i piąć się zaczął szybko po ostrem zboczu pagórka.

Mieliśmy wówczas chwil kilka, nie wiem, długich czy krótkich — niewięzionych, wolnych, jasnych, któreśmy tam przeżyli w ciszy podleśnej, w woni kwitnących koniczyn, w brzęku pszczół i śmiganiu motyli — przeżyli pełnie, młodo, szeroko, niby pełną kroplę życia, która streszcza się w sobie i mówi: otom ja, życie!

O czemśmy wówczas mówili? Słowa krótkie i długie, fale śmiechu, które las echem podwajał, myśli jak błyskawice, nie dzwoniące pustem brzmieniem lecz głąb nam otwierające życia, szybkie i uskrzydlone ogniem, zapału pełne i wiary w czyn. W takich chwilach jest się najpełniej człowiekiem. W tych blaskach oczu, w śmiechu młodych ust, w szybkim oddechu młodej piersi tętniało życie młodą falą, biło szczęście życia, jak w górskim źródle z podziemnych sił wybija struga czysta, ożywcza i silna.

W takich chwilach czujemy, żeśmy dzieci przyrody, słyszymy głosy, którymi odzywa się do nas, potężne, porywne głosy istnienia i szczęścia — i czujemy, żeśmy synami ducha, że myśl w nas potężnieje, że duch prostuje skrzydła, że budzą się naraz i powstają wszystkie, zwycięskie, silne, czyste, moce naszej duszy.

Wiem, żeś tych chwil nie zapomniał również — ty, bardziej może niż ja, dla której młodość takie rozwiewne jeszcze, takie skrzydlate dziergała kwiaty... Nie zapomniałeś ich, bo były może jedyne w twem życiu smutnem, pełnem czarnych jak rozpacz mroków, przepojonem tęsknotą niedosięgłego szczęścia, niezniszczonych nadziei, niespełnionych pragnień — ani jednego z pragnień!

— — — — — — — — — — — — — —

Pamiętasz te godziny, kiedy gwarzyliśmy o zmroku, przy wschodzących gwiazdach, przy cichym szmerze starej lipy?

Raz rzekłeś do mnie:

„Sława? Nie, nie nęci mię sława; nie byłbym szczęśliwy, gdybym jakimś dziwnym wypadkiem zdobył sławę; czułbym się w niej, jak w nazbyt kosztownej sukni — męczyłaby mnie. Imię u potomności? Cóż mię obchodzić może, że ktoś, kiedyś wspomni imię moje? Nieśmiertelności u ludzi nie pożądam, nie mam tej pychy. Chciałbym, aby życie moje nie poszło na marne, ale to co innego. Chciałbym jedynie mieć to przeświadczenie, że moje prace przydadzą się na coś, że przyniosą ulgę ludziom, albo korzyść nauce. Tego jedynie chcę“.

A potem, zadumany, patrząc gdzieś w dal bladoliliowych niebiosów, mówiłeś, nie wiem, do mnie, czy do własnych swych myśli:

„Nie pociągała mię nigdy wielkość proroka, mistrza czy wodza; niema dla mnie nic ponętnego w purpurze. Purpurowe płaszcze okrywają zawsze wysoko podniesione ramiona. W piersi wodza lub mistrza gnieździ się zawsze, może bez jego wiedzy, brzydki, zimny gad — poczucie różnicy między sobą i ludźmi. Nie chciałbym dożyć tej chwili, w której mógłbym powiedzieć o sobie: wysoko jestem ponad wami; jesteście dość maluczcy, abym mógł deptać po was; a jeśli tego nie czynię, to jedynie dla tego, że jestem wspaniałomyślny i litościwy; i tem raz jeszcze góruję nad wami. Nie chciałbym nigdy być tym, co może tak powiedzieć i tak czuć. Nie wierzę bowiem, aby w duszy jego mogło być coś jeszcze szlachetniejszego nad litość A ja litości nie lubię.

Jeśli się zdarza, że doświadczam tego uczucia doznaję przytem wielkiej przykrości; coś mię upokarza, uczuwam rodzaj wstydu — za siebie i za tego, nad którym się lituję. Nie lubię litości.

To, co mię łączy z cierpiącym, jest zupełnie coś innego, niż litość. Rozumiem, co on cierpi i jak cierpi; chciałbym mu pomódz; myślę nad tem i zajmuję się tem, jakbym sobą się zajął — nie, nie tak samo — zdaje mi się, że swoją biedę znosimy cierpliwiej i z tępszym bólem, niż niedolę innych. Więc nie jest to litość. Nie wiem, jak to nazwać; może to taki rodzaj miłości. Nie, nie chciałbym nigdy przewodzić; nie panować chcę, a służyć ludziom. I nie mam innej ambicji, jak im służyć — nie pragnę mieć innej.

— A nauka? spytałam — wszakże pan tak gorąco kocha naukę? — Kocha! znów wielkie słowo. Naukę lubię, bom już odrobinę jakąś jej spożył. Lecz w niej właśnie liczne są środki, aby poznać i zapobiec ludzkiej niemocy. Jestem przyrodnikiem i kiedy mię zajmie jakaś piękna prawda

rad jestem niezmiernie, jeśli mogę zaraz dodać: i to się przyda — przyda się — —

Zawsze byłeś takim. Nieraz widziałam, jak wielkim, ognistym blaskiem rozpalały ci się oczy, jak długo gorzały, nie umiejąc zagasnąć. Było to wówczas, gdy ktoś potrącił o wielkie, zbiorowe niedole lub nędze, gdyś widział lub słyszał jak panoszy się niesprawiedliwość, gdyś widział lub słyszał, jak pod przemocą łamie się duch szukający swobody, albo jak pyszny depce po cichych, mozolnie w ciszy pracujących, albo kiedy bezwstydnie, jawnie katują słabych lub urągają nad pokonanymi. Z tych oczu pałających wyzierał cały piekący ból jaki cię przenikał, ogromny krzyk duszy za sprawiedliwością, za prawdą, za tryumfem praw Bożych na ziemi.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak nagle, jak okrutnie zerwało się wszystko, w nicość zapadło! Gdzież są te nasze wieczory ciche, kiedy po dziennej pracy tak miło było chwilkę przegwarzyć, przemarzyć, w myśli zbratania spojrzeć na świat, na życie? Gdzie młodość nasza, tak jasna uczuć wielkich rozbłyskiem, tak porywna tęczami nieziemskich widm? Gdzie ty sam jesteś szlachetny mój przyjacielu? Kędy, w jakich chwilach szukać mam ciebie? Czasem zdaje mi się, że stajesz przy mnie, że słyszę tchnienie twojej duszy. Tyżeś to naprawdę? i co cię sprowadza do mnie? tęsknota moja za twoją niegdyś przyjaźnią, czy raczej może — żal twój nademną? Czy duch twój tkliwy, liczący łzy niewypłakane i jęki zamkniętych ust prosi u Boga, aby ci wolno było zejść i niewidzialnie stanąć nademną i dłoń mi na sercu łkającem położyć? Gdybym była pewną, że ty jesteś przy mnie, że czytasz we mnie, że czujesz wraz ze mną... Wszakże Bóg dozwoliłby tobie tej łaski, tej jedynej w życiu twem łaski? tobie i mnie zarazem? — — Myśmy tyle cierpieli, tak bardzo...

— — — — — — — — — — — — — —

Nie byłam przy ostatnich twych chwilach, drogi mój przyjacielu; nie było mnie przy tobie, abym chociaż obecnością swoją nie tak samotnemi, nie tak strasznemi uczyniła ci ostatnie godziny. Miałeś wprawdzie przyjaciół przy sobie, ale wiem, że mnie niktby zastąpić nie mógł.

Mówiono mi, że odszedłeś spokojny i cichy — taki, jakim byłeś zawsze na ziemi. Ale ja wiem, że w głębi swej piersi ukrywałeś wielki ból — i ten ból, ja ci zadałam...

Wiem również, że i inna udręczała cię troska: pracowałeś, znosiłeś niedostatek, trudy, głód dla tej jedynie nadziei, że kiedyś, gdy wszystko to przetrwasz, będziesz swobodnie i szeroko pracować dla umiłowania swego — dla niesienia innym pomocy. A gdy na progu stałeś już wyzwolenia — wszystko znikło. Z czarą swych trudów wysączyłeś do dna czarę życia. Walka, praca, nędza — wszystko bezużyteczne; odchodziłeś z tej ziemi bez wypełnienia czynu, bez pożytku swego istnienia. I to ci było męką najboleśniejszą i najsroższą.

Odchodząc, oddałeś na ręce przyjaciół wszystko i jedyne, co posiadałeś. Biedny, drogi przyjacielu, oddałeś najlepsze widome, co pozostawało po tobie — szlachetną twoją głowę.

Ostatnią i jedyną życia swego pamiątkę ofiarowałeś dla nauki, aby ci, co nad nią tajniki życia badać będą, z tych szczątków umarłych snuli nić ratunku dla żywych, a cierpiących.

Opowiadano mi, że tak gorąco prosiłeś, tak nalegałeś niezłomnie, aby dar twej czaszki przyjęto, tak byłeś głęboko zmartwiony, kiedy ci przeczyć usiłowano, że wkońcu musiano przyrzec ci uroczyście, że życzenie twoje spełnionem zostanie.

A jednak i ono spełnionem nie było.

— — — — — — — — — — — — — —

Nieraz później w gorzkich, albo beznadziejnych, albo długiem znękaniem zmartwiałych chwilach brałam do rąk fotografję twoją i patrząc w szlachetne twe oczy starałam się odtworzyć w pamięci blask ich promienny, z głębin ducha idący i pogodny ich szafir i tę dobroć przenikającą mię tkliwem, serdecznem spojrzeniem. — Daremnie! wspomnienie wracało, lecz nie wracał żyjący ich obraz; już nigdy te oczy nie spojrzą na mnie tak jasno i tak rozumnie, tak kojąco i z taką miłością! Już nigdy — już nigdy...

A to wiem i zapomnieć nigdy nie zdołam, że żadne z jego pragnień, żadne z marzeń jego na ziemi nie zostało ziszczonem. I odszedł od nas tak samo ubogim, samotnym i zawiedzionym, jak ubogiem i smutnem było całe jego istnienie; a teraz leży na obcym cmentarzu, kędy nigdy nie zwrócą się kroki przyjaciela, kędy nigdy kolana moje przymogilnej ziemi jego nie dotkną, ani kwiat żaden z ręki mojej nie legnie.

Przeszedł, jak smutny promień i kędyś zgasł.

(C. d. n.). *Wanda Dalecka.*

PRZEGLAD PIŚMIENNICTWA.

Epos egipskie, w „Zbiorze arcydzieł poezji epickiej wszyskich czasów i narodów, w streszczeniach i wyciągach“ ułożył Antoni Lange. Nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach 1909. P. West, który literaturze naszej zasłużył się bardzo wydawnictwem arcydzieł polskich i obcych pisarzy, przystąpił obecnie do drugiego wydawnictwa na szeroką skalę zakrojonego. Jest to „Epos“ zbiór poematów epicznych całego świata i wszystkich czasów, od najstarszych do zupełnie nowożytnych, od polskich i słowiańskich, do meksykańskich i polinezyjskich. Drugi tom, z pośrodka bardzo wielu projektowanych, zawiera cztery poematy, odcyfrowane z papyrusów egipskich przez egiptologów, a przez p. Antoniego Langego pięknie językowi polskiemu przyswojone. Rzeczy bardzo ciekawe, ze względu na zawarte w nich pierwiastki ogólno-ludzkiej kultury i motywy powtarzające się w baśni i klechdzie wszystkich narodów, a przytem opracowane i objaśnione bardzo starannie.

Charakterystyczną jest rzeczą, że tak olbrzymiego, a światowego przy tem wydawnictwa podjęła się ksiegarnia prowincjonalna. W pogoni za nowością która cechuje ruch nakładczy doby obecnej, stanowi p. Feliks West rodzaj wytchnienia, czy oazy. Zwraca umysły ku źródłom kultury, do rąk dzisiejszego czytelnika wciska dzieła wieków i narodów. Piękna misja i duża zasługa.

Dusze kobiece... serca kobiece, poezje Marceliny Kulikowskiej. Warszawa 1909. O kobiecie śpiewa niniejszy tomik utalentowanej autorki. Z nastrojów różnych serca i duszy kobiecej jest on upleciony i przechodzi dużą skalę uczucia, uniesień miłosnych, bolów matczynych, samotności starej panny i t. d. Stany duszy i serca są żywo odczute i pięknym językiem a wierszem wystawione.

W gospodzie pod trzema zbójami zbiór nowel Juliusza Germana. Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1909. W dedykacji przemawia autor do jednego z przyjaciół swoich, w tej formie jak dawniejsi autorowie zwykli byli przemawiać do wszystkich swoich czytelników. Ale przedmowa pod osobistym adresem skierowana, poinformować może wszystkich, o tem że jak w gospodzie pod trzema zbójami w Rzymie, dokąd przypadek zaniósł autora tak „i tu dzieją się rzeczy przeróżne i tu lampką migocącą oświecam cienie, w które melancholja się drapuje i tu po słonecznej linji, która między śmiercią, a miłością biegnie, chodzą, jak po kryształowym moście postacie wyśnione w chwilach, z tamtej chwili, z tego wieczoru w Rzymie, zrodzonych“.

O całości zaś, tak się sam autor wyraża: „Więc niech ukłonią ci się „Aktorzy księcia“, niech uśmiechnie się do ciebie „Chłopak z marmuru“, dla „Rodzeństwa“ miej litość, a „Panny z majoliki“ nie bój się, bo to stworzenie bardzo wdzięczne. I daruj, że „Kobieta z perłą“ wpierw niż tobie skłoni się głęboko pięknej naszej przyjaciółce, Konstancji Bednarzewskiej...“

NOTATKI.

Zabytki archiwalne. W Turce nad Stryjem znajduje się bardzo mało starych zabytków; niektóre jednak z nich są interesujące. W cerkwi znajduje się stara metryka po rusku pisana od połowy XVIII. wieku, dobrze zachowana; w zbiorach zarządcy urzędu podatkowego p. Zakrzewskiego jest: „List generała Krukowskiego de datto Warszawa 25. kwietnia 1832“; „Paszport za granicę Ministerstwa Księstwa Warszawskiego z roku 1813“; „List ks. Czartoryskiego ze Sieniawy de datto 28. sierpnia 1845“; „Akt Sztabu Jeneralnego 5 korpusu z 1. października 1812, w kwaterze Głównej pod Rożetwem“; Zaleskiego „Wiersz do Młodych poetek polskich“ z d. 25. stycznia 1867 nadto: „Wypisy o rodzinie Hoszowskich herbu Sas“ (manuskrypt); „Akt Jabłonowskiego do Adama Hoszowskiego z r. 1761“; „Skrypt Dymitra Szumlańskiego dla Adama Hoszowskiego z r. 1752.

Z portretów — stare portrety z Ruckich Prekowej, z hr. Morskich Ruckiej i Ruckiego. W ręku p. Osuchowskiej znajduje się płowy obraz, przedstawiający ułamek większego o malowidle bardzo artystycznem.

U p. Budzianowskiego jest kielich protestancki z przed 200 laty, oryginalny o prymitywnym wyglądzie, oraz obraz zblakowany, za który ajenci obcy dają około 600 K.

W okolicy Turki zasługuje na uwagę cerkiew w Wysocku niżnym, gdzie się znajduje „Mineja“ z połowy 17 w., bardzo dobrze zachowana a ważna, ze względu na wydanie.

Karol Notz.

Do czasów ks. Poniatowskiego. W Moskwie otwarto wystawę na pamiątkę roku 1812, na której znalazło się także sporo pamiątek polskich zwłaszcza odnoszących się do osoby i czasów ks. Józefa Poniatowskiego. Znajdują się tam rysunki i ryciny, porcelana, medale i nieco ciekawych dokumentów. Wszystkie te przedmioty są własnością p. Szczukina z Moskwy, który jak z tego widać zajmuje się specjalnie kolekcjonowaniem pamiątek po ks. Józefie Poniatowskim.

Zagrożony zabytek. W katedrze obrz. łać. w Przemyślu znajduje się kielich bardzo pięknej i artystycznej roboty, pochodzący prawdopodobnie z XIV. w. Kielich ten, piękne dzieło średniowiecznej sztuki złotniczej od dawna już zwrócił uwagę znawców i wielekrotnie był badany i opisywany. W ostatnich czasach zwrócili nasi także uwagę ajenci miliarderów amerykańskich i po kilkakroć ofiarowali zań kapitule większe sumy pieniędzy. Kapituła opierała się sprzedaży — ale ostatnia oferta 100.000 K i jak najdokładniej odrobione facsimile, zachwiały jej stałością, tak że zachodzi uzasadniona obawa, że zabytek ten cenny raz na zawsze wyjdzie z kraju. Trzeba by, ażeby grono konserwatorów wejrzało w tę sprawę i ewentualnie unicestwiło zamiar kapituły.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.